

**SŁOWNIK BIOGRAFICZNY
POWIATU TORUŃSKIEGO**

STAROSTWO POWIATOWE
W TORUNIU

**SŁOWNIK BIOGRAFICZNY
POWIATU TORUŃSKIEGO**

Tom IV

Pod redakcją

Macieja Krotofila
Waldemara Rozyrkowskiego

Toruń 2019

Recenzent
dr Michał Targowski

Autorzy tekstów
Dariusz Chrobak, Leszek Głuszak, Dariusz Meller,
Ryszard Muzioł, Marek Pawłowski, Waldemar Rozynkowski,
Marcin Seroczyński, Leszek Syroka, Katarzyna Tomkowiak,
Lesław J. Welker, Adam Żywicznyński

Redakcja wydawnicza
Andrzej Pabian

Projekt okładki
Michał Kardas

Korekta
Mirosława Buczyńska

Projekt graficzny, przygotowanie do druku
Studio KROPKA dtp – Piotr Kabaciński

Publikacja wydana i sfinansowana ze środków
Starostwa Powiatowego
w Toruniu

ISBN 978-83-7285-893-1

Printed in Poland
Toruń, Wydanie I
Druk ukończono w 2019 r.

Wydawnictwo
Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa
„Dom Organizatora”
ul. Czerwona Droga 8, 87-100 Toruń

SPIS TREŚCI

Przedmowa Starosty Toruńskiego Marka Olszewskiego	7
Antoni Bonin (1889–1940) – pierwszy dyrektor polskiego Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Chełmży, działacz społeczny i oświatowy (Marcin Seroczyński)	9
Zenon Chmielewski (1895–1993) – legionista, prawnik, uczestnik powstania warszawskiego, odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata (Dariusz Chrobak)	13
Adam Leon Michał Czarliński Schedlin (1870–1956) – działacz społeczny, pierwszy starosta toruński w odrodzonej Polsce (Marek Pawłowski)	18
Leon III Czarliński vel Lech, Leszek Schedlin (1899–1939) – ziemianin, działacz narodowy i społeczny (Marek Pawłowski)	27
Wanda Donarska (1912–2017) – pedagog, harcerz, uczestnik konspiracji, nauczyciel, działacz społeczny (Dariusz Chrobak)	33
Ks. Franciszek Drzymalski (1833–1938) – pedagog, społecznik (Leszek Syroka)	40
Bł. ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945) – harcerz, kapłan, męczennik, błogosławiony (dk. Waldemar Rozynkowski)	44
Ludwik Mateusz Gimpel (1903–1940) – inżynier budowy kolei, zamordowany w Katyniu (Dariusz Chrobak)	60
Jan Klimczewski (1896–1941) – nauczyciel, więzień obozu koncentracyjnego (Dariusz Chrobak)	65
Michał Kokot (1944–2014) – animator kultury i regionalista, artysta fotograf, malarz, poeta, muzyk (Dariusz Chrobak)	68
Tadeusz Kołaczyński (1906–1940) – lekarz, pracownik naukowy, zamordowany w Charkowie (Dariusz Chrobak)	75

Seweryn Antoni Kuchta (1892–po 1936) – instruktor harcerski, działacz niepodległościowy, nauczyciel (Lesław J. Welker).....	79
Ks. Mikołaj Leszczyć-Grabianka (1943–1995) – kapłan obdarowany cierpieniem (Leszek Głuszak).....	82
Leon Litkowski (1900–1982) – uczestnik starcia z Grenzschutzem w 1919 r., powstaniec wielkopolski, porucznik Wojska Polskiego, kupiec chełmżyński (Dariusz Meller)	88
Karol Lubański (1914–2004) – harcerz, żołnierz, uczestnik bitwy o Monte Cassino (Leszek Głuszak)	95
Bernard Myśliwek (1909–1942) – instruktor harcerski – wodniak, organizator i komendant Szarych Szeregów na Pomorzu, ofiara hitleryzmu (Lesław J. Welker).....	99
Bolesław Paczkowski (1913–2009) – harcmistrz, weteran II wojny światowej, więzień Murnau, działacz harcerski (Marcin Seroczyński).....	102
Stanisław Jerzy Sędziak (1913–1978) – żołnierz AK, cichociemny, działacz WiN, więzień stalinizmu (Lesław J. Welker)	107
Wiktor Edward Franciszek Skański (1914–1991) – kupiec, żołnierz gen. St. Maczka, spółdzielca (Adam Żywicznyński)	111
Biskup Adolf Piotr Szelażek (1865–1950) – biskup diecezji łuckiej na Wołyniu, wygnaniec w Zamku Bierzgłowskim, Sługa Boży (dk. Waldemar Ryznkowski).....	122
Leon Szymański (1892–1939) – współtwórca i żołnierz polskiego Legionu Bajończyków we Francji, żołnierz Błękitnej Armii Józefa Hallera (Katarzyna Tomkowiak).....	136
Karol Świacki (1866–1929) – ziemianin, prekursor nowoczesnej gospodarki rolnej, działacz społeczny (Dariusz Meller).....	158
Alfred Lucjan Wiktor Zawisza Czarny (1811–1878) – powstaniec listopadowy, oficer wojsk polskich (Ryszard Muzioł)	173



BŁ. KS. STEFAN WINCENTY FRELICHOWSKI

(1913–1945)

harcerz, kapłan, męczennik, błogosławiony

Urodził się 22 stycznia 1913 r. w Chełmży, w mieście położonym w centrum historycznej ziemi chełmińskiej. Jego rodzicami byli Ludwik Frelichowski (1883–1957) i Marta (1886–1965) z domu Olszewska. Rodzina Frelichowskich zamieszkiwała kamienicę niedaleko rynku, przy ul. Chełmińskiej 5. Ojciec z zawodu był mistrzem piekarskim i prowadził piekarnię oraz sklep, które były dla rodziny głównym źródłem utrzymania. Stefan miał pięcioro rodzeństwa. Dwóch starszych braci: Czesława (1909–1930) oraz Leonarda – w domu mówiono na niego Leszek (1911–1940), oraz trzy młodsze siostry: Eleonorę (1916–1986), Stefaninę (1919–1948) oraz Marcjannę (1926–2003).

Stefan głęboko przeżył śmierć brata Czesława (4 III 1930 r.), w *Pamiętniku* zapisał: *Gdy przyszedłem do szpitala, to Czesiu, mój kochany brat, rozstawał się z tym światem, o wpół do piątej po południu 4 marca 1930. Straciłem brata, a rodzice swego syna, swoją dumę tu na ziemi. Straciłem brata. Był on mi rzeczywiście starszym ukochanym bratem.*

Siostra Marcjanna tak wspominała dom rodzinny: *W nim tętniło życie wieczorami. Zawsze przychodzili do nas dziadkowie i ciocia. Wszystkie uroczystości rodzinne odbywały się także u nas, ponieważ nasz dom był stosunkowo duży. Jego próg przekraczało też wiele młodych osób. Często śpiewaliśmy pieśni narodowe, patriotyczne i młodzieżowe. W pamięci pozostanie mi wspomnienie październikowych kolacji, które zawsze kończyły się modlitwą na różańcu, mimo że na różaniec chodziliśmy do kościoła. Często modlitwę tę odmawiali razem z nami czeladnicy, którzy uczyli się zawodu u taty.*

Będąc już w seminarium w Pelpinie, na początku II roku, Stefan, rozważając fragment Ewangelii według św. Łukasza, zapisał następujące słowa o rodzinie (28 XI 1932 r.):

Rodzice moi oboje skrzętnie pracowali i pracują bez wytchnienia. Mają pewien owoc pracy. Dom w Chełmży. To owoc wyłącznie ich wysiłków. Ale obecnie mimo bardzo lichego stanu interesu, nie ustają w pracy, miłosierdziu, nie czynią niesprawiedliwych, nieczystych interesów, konkurencji. Widzą powolny upadek interesu, ale nie ustają w ufności do Boga.

Boże, dziękuję Ci z całego serca za moich rodziców chrześcijańskich. Dziękuję Ci za Matkę, która mnie zawsze do Ciebie prowadziła i w duszę pierwsze ziarna miłości dla Ciebie wsiadła. Dziękuję Ci, Boże, za mego ojca tak czynnego, we wszystkim zaradnego, pracującego aż do stargania swych sił. Dającego nam wzór miłości dla bliźnich, dla dzieci, dla życia. Dziękuję Ci, Boże, bo nie umiem ich przymiotów wyrazić, ale głęboko tkwią mi w duszy. A dom rodzinny, błogi ten dom, ileż dał radości i ukochania Ciebie, o Boże. Te modlitwy wspólne, te różańce, litanie w Wielkim Poście itd. Boże mój, dziękuję Ci.

Stefan mieszkał blisko świątyni. Właściwie możemy powiedzieć, że mieszkał w cieniu wspaniałej średniowiecznej świątyni, która przez kilka wieków, od połowy XIII do początku XIX w., była kościołem katedralnym diecezji chełmińskiej. Od dziewiątego roku życia był ministrantem. 26 maja 1927 r. Stefan został przyjęty w szeregi Sodalicji Marianańskiej Męskiej. Grupa ta istniała w parafii chełmżyńskiej od 8 listopada 1925 r. Tak więc Stefan trafił do niej półtora roku po jej założeniu.

Od 19 stycznia 1930 r. Stefan był prezesem sodalicji. 10 lutego tegoż roku zapisał w *Pamiętniku*: *Wszystkich spraw jeszcze nie przejrzałem. Muszę trzymać moją powagę, szczególnie przed księdzem. Co do członków sodalicji to muszę się z nimi więcej zbratać, tak jak w drużynie. Mam bowiem w sodalicji takich, do których zaledwie gadam słówko.*



Stefan Wincenty Frelichowski
jako harcerz

Stefan wstąpił w szeregi harcerstwa, a dokładnie do 2 Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, 21 marca 1927 r. Miał wtedy 14 lat i był uczniem czwartej klasy w gimnazjum. 24 czerwca tego samego roku zaliczył próbę na stopień młodzika, a dwa dni później złożył przyrzeczenie harcerskie. W ciągu najbliższych dwóch lat pełnił funkcję przybocznego, ukończył kurs drużynowych oraz otrzymał stopień wywiadowcy. W 1929 r. uczestniczył jako reprezentant Chorągwi Pomorskiej w II Jubileuszowym Zlocie Narodowym Harcerstwa w Poznaniu.

Dzięki zachowanym zapiskom w *Pamiętniku* poznajemy głębokie myśli Stefana o harcerstwie. Po blisko trzech latach formacji harcerskiej i świadomego osobistego zaangażowania się w jego misję pod datą 16 stycznia 1930 r. odnotował:

W drużynie mam objąć drużynowego. Czy ja wiem, co robić? Będę czekał na wypadki. Czuję, że sodalicję bym dobrze poprowadził, co do drużyny, to się obawiam. Czuję bowiem, że harcerstwo to jednak ma idealne zasady i idee. Aby je poprowadzić i wpoić, trzeba je wpierw dobrze posiadać, tego mi brak. Wprawdzie staram się o to, aby je osiągnąć, ale nie wiem, kiedy będę je umiał. A pchać drużyny, aby wegetowała, nie chcę, a na wyżyny jej nie dostanę. Oto przyczyna, dla której niechętnie przyjmuję drużynowego.

Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byli by harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę, to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży – przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co tak Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!

Po zdaniu matury, jesienią 1931 r., Stefan przekroczył próg seminarium duchownego w Pelplinie. Następne sześć lat miał spędzić w przebudowanych pomieszczeniach po dawnym klasztorze cysterskim oraz w murach gotyckiej katedry. Był to okres jego dorastania i dojrzewania, intensywnej pracy wewnętrznej, wiemy, że nie był on łatwy, ale niezwykle owocny.

Pierwszy seminaryjny wpis Stefana w *Pamiętniku* to następujące słowa: *Kto mnie przywołał? Po co przyszedłem? Dlaczego tu jestem? Jakim być powinienem? Powołał mnie Chrystus. Ja zaprawdę mogę powiedzieć, że On mnie powołał. Bo dlaczego ja, który posiadałem miłość kobiety, sympatie ludzkie. Dlaczego ja, przed którym otworem stał świat cały, mogłem pójść gdzie chciałem, poszedłem tutaj. Poszedłem tutaj żyć dla Boga, dla Chrystusa. Przyszedłem uświęcić się. Przyszedłem stać się kapłanem wedle serca Bożego. Chcę osiąść wiarę św. Piotra, mądrość św. Pawła, ale serce chcę mieć św. Jana.* (*Pamiętnik*, 3 I 1932 r.)

Jak wyobrażał sobie przyszłe kapłaństwo? Jakie refleksje czynił nad znaną mu posługą kapłanów? W *Pamiętniku* czytamy: *Kapłan dzisiejszy stał się wygodniem. Nie tyle żeby żył wygodnie. Może nawet nie, ale wygodniem przez to, że stracił w sobie ducha apostołstwa, stracił poznanie swego celu. On ma zdobywać dusze, przyciągać je do siebie, zdobywać dla Chrystusa. On ma wyjść po dusze. Szukać ich po zaułkach i suterynach, szukać ich po salonach i pałacach. Szukać ich po domach mieszczan i chatach kmieci. Szukać, przyprowadzić do Pana i tam im otworzyć skarby religii. Kapłan zaś dzisiaj siedzi i czeka na dusze. Tu kapłan powinien być apostołem. Tu iść, tu nie spoczywać ani na chwilę. Na czele ugruntowanych wiernych, którzy dadzą przykład, kim jest chrześcijanin, kapłan niech idzie po dusze, a nie czeka na dusze i pieniądze. Tak więc kapłaństwo dzisiaj przeważnie straciło swój ideał. Zniżyło stan kapłański z powołania do zwykłego zawodu.* (*Pamiętnik*, 25 IV 1932 r.)

W zapiskach duchowych Stefan stawiał szczerze pytania o swoje powołanie. Zastanawiał się, czy wytrwa, czy podoła być dobrym kapłanem.

21 lutego 1934 r. zanotował w *Pamiętniku*: *Wczoraj po serdecznej rozmowie z ks. Bieszkim, w której mu przedstawiłem stan swej duszy, powziąłem nieodwołalną decyzję przerwania na rok studiów w Seminarium, w tym czasie zapisać się na Uniwersytet Warszawski na Wydział Historii. Za młody i za słaby jestem jeszcze do powzięcia decyzji o wstąpieniu do subdiakonatu. Sumienie radzi mi tak uczynić. I tam, z dala wszystko rozważywszy, uważam będzie mi dobrze.*

Pozostał jednak w seminarium. Po kilku miesiącach odnotował w *Pamiętniku* (18 XI 1934 r.): *Widocznie Bóg oświecił mój umysł. Widocznie inne są moje drogi życia. Inne mam obecnie myśli. I do jakiegoś stopnia może jaśniejsze. Jakim ja inny. Spokojniejszy. I miast w Warszawie, siedzę w Pelplinie, odbywając rekolekcje.*

Na początku października 1935 r., czyli kilka miesięcy przed przyjęciem święceń diakonatu, w *Pamiętniku* napisał tak: *Pozostaje sprawa ukochania kobiety i ogniska domowego. Dzieci. Mam w sobie to pragnienie. Przyznaję to, od lat gimnazjalnych biję się z tym. Pojmuję całe szczęście i rozkosz, jakie ono daje. Chcąc być kapłanem, trzeba z niego zrezygnować. Teraz tylko pytanie, czy Bóg mnie woła na kapłana. Będę badał historię mego życia, opinie drugich i Boga prosił o oświecenie. Nie ja wybrałem, aleś Tyś mnie wybrał, o Chryste. Nie wiem, czym na to zasłużyłem. Niczym, bo niczym jestem.*

Na co moje zmagania, szarpanina, niepewność. Nie uznawałem Twojego wyboru. Pomawiałem się o pomyłkę. Ale dziś, Panie, chcę pójść za Tobą. O Panie, oddaję się w ręce Twoje. Nie widzę w sobie materiału na kapłana. Raczej na dobrego męża, raczej na kapłana bożka. Dobrego katolika. Przywódcę. Ale Twoje zamiary względem mnie, widzę, są inne. Dlatego pokornie schylam przed Tobą głowę i ręce moje Tobie podaję.

W dniach 7–13 marca 1937 r. przeżywał rekolekcje przed przyjęciem święceń kapłańskich. Ostatnie słowa, które zapisał w *Pamiętniku* podczas tych ćwiczeń duchowych, brzmiały następująco: *Oto, Jezu, chcę się stać dobrym Twoim przyjacielem, powiedzieć Ci moje i pragnąc słuchać Twoje. Myślę, że już wiem, co robić podczas wizyty u Ciebie. A poza tym jesteś zawsze ze mną w każdej chwili mego życia. Mój najlepszy i prawdziwy Przyjacielu. Z takimi słowami w sercu prosił o sakrament, z takimi słowami wszedł w posługę kapłańską.*

W niedzielę 14 marca 1937 r. diakon Stefan Wincenty Frelichowski otrzymał z rąk biskupa chełmińskiego Stanisława Wojciecha Okoniewskiego w katedrze w Pelplinie święcenia prezbiteratu. Następnego dnia,

czyli w poniedziałek 15 marca, odprawił w rodzinnej Chełmży, w dawnej katedrze diecezji chełmińskiej pod wezwaniem Trójcy Świętej, mszę świętą prymicyjną. Na pamiątkowym obrazku ks. Stefan umieścił słowa: *Przez krzyż cierpień i życia szarego – z Chrystusem – do chwały zmartwychwstania*. Rozpoczęła się droga kapłańska ks. Stefana, która – jak się miało okazać – trwała tylko niespełna osiem lat, z czego prawie dwie trzecie tego czasu spędził on w więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Bezpośrednio po święceniach pełnił najpierw funkcje kapelana i osobistego sekretarza biskupa S. Okoniewskiego. Od początku 1938 r., przez pewien okres, pełnił posługę wikariusza w parafii Trójcy Świętej w Wejherowie. Z dniem 1 lipca 1938 r. rozpoczął posługę jako wikariusz w parafii Najświętszej Maryi Panny w Toruniu.

Do Torunia przeprowadziła się także z Chełmży jego najbliższa rodzina. Siostra Marcjanna tak wspominała tamten czas: *W Toruniu zamieszkał najpierw Wicek. Tak się jednak złożyło, że i nas ciągnęło do tego miasta. W Chełmży zlikwidowano liceum i Stenia, starsza siostra, musiała dojeżdżać do szkoły do Torunia. Ja kończyłam szkołę podstawową i chciałam dalej uczyć się w gimnazjum. Mogłam oczywiście pozostać w Chełmży, ale zmiana szkoły była nieunikniona. Tatuś nie pracował już od jakiegoś czasu w piekarni, więc nie był już związany miejscem pracy. Wydaje mi się, że o przeprowadzce do Torunia zdecydował mocno jeszcze jeden fakt. Wikarzy przy kościele NMP nie stołowali się w parafii. Wicek był z tego bardzo niezadowolony, brakowało mu wspólnego stołu, przy którym spędzało się czas. Biorąc to wszystko pod uwagę, rodzice, za namową Wicka, przeprowadzili się do Torunia.*

Z okresu wikariuszowskiego ks. Stefana w Toruniu przetrwało niewiele źródeł. Dzięki zachowanym szkicom kazań wiemy, że dużo miejsca poświęcał przygotowaniu liturgicznemu dzieci. Znamy także pisane przez ks. Stefana krótkie artykuły do tygodnika parafialnego „Wiadomości Kościelne parafii Najświętszej Marii Panny w Toruniu”. Napisał ich w sumie 30. Ukazywały się prawie regularnie, co tydzień, od 8 stycznia do 3 września 1939 r., czyli ostatni numer ukazał się już po wybuchu wojny.

Odwólamy się do pierwszego artykułu, który został opublikowany 8 stycznia 1939 r. Był on pokłosiem kolędy, dodajmy pierwszej wizyty duszpasterskiej, którą przeżył w parafii mariackiej w Toruniu ks. Stefan. Jakimi spostrzeżeniami dzielił się młody ksiądz? Artykuł zatytułował *Pan się objawia*. Gdzie objawił się Bóg ks. Stefanowi podczas kolędy? W tek-

ście czytamy: *Ciemne schody prowadzą w głąb piwnicy, gdzie z jednej przegrody zrobiono mieszkanie: jedno małe okienko osłonięte czystą firanką, ceglana podłoga przykryta przemyślnie zrobionymi „dywanikami”, skromne urządzenie. Wszystko starannie i z wyczuciem piękna poustawiane. Mały piecyk żelazny ogrzewa (czy zawsze?) nisko sklepienie pomieszczenia, ale wilgoć w powietrzu wyczuwa się wyraźnie. Mąż odbywa służbę w wojsku, młoda matka sama utrzymuje teraz rodzinę z „doraźnej”. Najmłodsze dziecko jest u babki, dwóch chłopczyków schludnie ubranych tuli się do matki, na której twarzy maluje się troska i zmęczenie, ale i wielka wiara, że „Bóg nie opuści”.*

Posługując w parafii mariackiej w Toruniu, ks. Stefan przeżywał drugą rocznicę święceń kapłańskich. Odwołajmy się do niej, gdyż on sam odnotował ją w *Pamiętniku*. Zauważmy, że były to jego jedyne słowa, które tam zapisał, będąc kapłanem. Zobaczmy, na co zwrócił uwagę po dwóch latach intensywnej i różnorodnej posługi. Pod datą 15 marca 1939 r. w *Pamiętniku* czytamy: *Dziś druga rocznica mych prymicji. Dzięki Ci, Panie, za to, co doznałem przez te dwa lata. Nawet za me błędy i odchylenia od Twej woli. Wracam obecnie do Ciebie, Panie, by Ci naprawdę służyć. Mam może opalone już trochę skrzydła, lecz, Panie, w głębokiej pokorze klękam przed Tobą i proszę: daj mi szczerze prowadzić życie i nigdy nie być aktorem życiowym. Daj odwagę życia według wskazań Twoich. Klękam niżej niż zwykle. Tyś moim Panem. I stałeś się mym Ojcem. Panie, daję Tobie me życie. Nie umiem wyrazić mych obecnych myśli. Niech te chwile mego wahania życiowego i odchodzenia od Ciebie staną mi się obecnie mocą. Boże, chcę być naprawdę kapłanem.*

1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa – zauważmy, że był to pierwszy piątek miesiąca. Ks. Stefan posługiwał więc tamtego dnia przede wszystkim w konfesjonale. Zapewne nie przypuszczał, że sakrament pojednania będzie jednym z głównych, którym będzie służył podczas wojny. On też nada pewien rys jego duchowości i tożsamości podczas tego trudnego czasu. Siostra Marcjanna tak wspominała pierwszy dzień wojny: *Tego dnia Wicek przyszedł do naszego domu razem z ks. Janem Mykowskim i ks. Janem Mantheyem. W domu wisiał obraz Najświętszego Serca Jezusowego. Wicek podszedł do niego i poświęcił całą naszą rodzinę Sercu Jezusowemu. Tego dnia wszyscy byliśmy u spowiedzi i komunii św.*

Ksiądz Stefan został aresztowany już w pierwszych dniach wojny, dokładnie 11 września 1939 r. Siostra Marcjanna tak wspominała: *Nie było*

nas wtedy w Toruniu. Dowiedzieliśmy się o tym po powrocie z ucieczki. Razem z władzami województwa ewakuowaliśmy się i zamierzaliśmy udać się do Kowna. Na szczęście tam nie dojechaliśmy. Zatrzymaliśmy się we Włochach pod Warszawą. Tam spędziliśmy prawie dwa tygodnie. Po tym czasie najbliższym transportem, na jaki udało się dostać, wróciliśmy do Torunia. Wicek już powrócił po pierwszym aresztowaniu, o czym oczywiście nic jeszcze nie wiedzieliśmy. Ponieważ nie mieliśmy klucza do mieszkania, starsza siostra Stenia poszła odszukać Wicka. Znalazła go w konfesjonale...

Ksiądz Stefan drugi raz został aresztowany 19 października 1939 r. Siostra Marcjanna tak zapamiętała tamten dzień: *Po mszy porannej Wicek przyszedł na śniadanie z ks. Leśniewskim. Zjedli i wyszli, niczego nie przeczuwając. Kiedy mamusia sprzątała ze stołu, gospodyni domu, w którym mieszkaliśmy, przyniosła wiadomość, że chyba aresztowali księdza. Widziała, jak grupę księży gestapo prowadziło koło urzędu wojewódzkiego. Mamusia mówiła, że jest to niemożliwe, przecież dopiero co wyszedł z domu. Było jednak inaczej. Wicek, przechodząc przez klatki schodowe, szybko dotarł do plebani, tam jednak czekali już na niego Niemcy. Natychmiast został aresztowany. Po pewnym czasie ktoś przyszedł na plebanię i powiedział, że wszystkich księży, których aresztowano, przetrzymuje się w Forcie VII.*

Ksiądz Stefan w Forcie VII przebywał do 8 stycznia. Ks. Wojciech Gajdus, proboszcz podtoruńskiej parafii w Nawrze, współwięzień, tak zapamiętał obecność ks. Stefana w tym miejscu: *Była w toruńskim Forcie VII na piętrze ciemna, sklepiona piekarnia żołnierzy. Tuż za piecem pod ścianą było trochę miejsca, gdzie Wicek słuchał spowiedzi. Chłopcy i mężczyźni po omacku szli do kąta piekarni. Tam czekał Człowiek, który z Bogiem jednał dusze. Widziałem kilkakrotnie gest proszalny, zaklinający to Boga, to człowieka, łączący ich w jedność.*

9 stycznia 1940 r. transport więźniów z Toruniu, a pośród nich ks. Stefan, dotarł do obozu pracy w Nowym Porcie Gdańskim. Po kilku dniach więźniów wywieziono do obozu w Stutthofie. Tak rozpoczął się okres przeszło pięcioletniego życia obozowego ks. Stefana.

Przebywającym w więzieniach i obozach księżom doskwierał szczególnie brak możliwości sprawowania Eucharystii. Czasami trwało to nawet przez kilka miesięcy. Tak było chociażby w Stutthofie. I tu dotykamy zarówno gorliwości, jak i swoistej zaradności ks. Stefana. Odwołajmy się do wspomnień współwięźnia ks. Wojciecha Gajdusa: *Ks. Wicek Frelichowski dumał o czymś głęboko i frasobliwie. Od kilku dni prowadził*

jakieś tajemne rokowania z przemytnikami chodzącymi codziennie do tartaku. Co popołudnie wyglądał ich niecierpliwie i wreszcie w środę Wielkiego Tygodnia na chwilę rozmarszczyło się jego zafrasowane czoło. Z radością i dumą pokazuje swym sąsiadom i powiernikom dwie małe pszenne bułki, zawinięte troskliwie w białą płócienną chustkę... Od rana też czyści skrupulatnie małą szklanę i tę spowija, jakby skarb jakiś, w inną chustkę. Spojrzeliśmy na siebie. Bez słów. Zrozumieliśmy szalony pomysł. Głębokie oddechy. Myśli gonią jedna drugą. Czyżby to było możliwe? Czyżby udać się to mogło tu, w tym miejscu tak strzeżonym? Nikt jemu słowa nie powiedział głośnego. Ważymy w sobie wszystkie za i przeciw. Wreszcie szept: A wino? Wicek niezrażony podnosi swe oczy na pytającego. Myślałem o tym – szepcze.

Inny współwięzień, kapłan diecezji chełmińskiej, ks. Bernard Czapliński, po wojnie biskup pomocniczy, a następnie biskup diecezjalny chełmiński tak wspominał tamten Wielki Czwartek: *Gdy nas publicznie na placu apelowym bito na koźle, nie zapłakał nikt z kapłanów polskich. Ani jeden się nie załamał, ani też się nie poskarżył; w ów Wielki Czwartek i we Wielkanoc myśmy się nie wstydzili naszych łez. Bo też było coś niesamowitego w tym wszystkim. Nocna, jakaś upiorna cisza panowała jeszcze w obozie koncentracyjnym. My zaś wszyscy bodaj już nie ludzie. Kaplica-barak z kilku derami na oknach, by nie było widać światła palących się świeczek, które też się znalazły; zamiast złocistych ornatów łachmany podarte, zawszawione. W miejsce kielicha zwyczajna szklanka... Nie wiem, kiedy w życiu przyjmowaliśmy Chrystusa do duszy z większą miłością i oddaniem niż w ten Wielki Czwartek. Za to wszystko otoczyliśmy Wicka całą naszą miłością, bo już od pół roku nie byliśmy na Mszy św.*

9 kwietnia 1940 r. ks. Stefan został przewieziony do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen pod Berlinem. Stamtąd, 16 czerwca 1940 r., napisał do rodziny pierwszy list. Było to raptem kilka zdań, w których informował, że jest zdrowy, prosił, aby listy pisać tylko w języku niemieckim, poza tym wszystkich pozdrawiał. Ostatni list wysłany z tego obozu nosi datę 1 grudnia 1940 r. Następny, z 15 grudnia 1940 r., został już napisany z obozu koncentracyjnego w Dachau. W sumie z okresu obozowego zachowało się 96 listów oraz 3 pocztówki napisane przez ks. Stefana. To wyjątkowe źródła, a właściwie relikwie po Błogosławionym. Tylko dzięki nim oraz wspomnieniom współwięźniów możemy poznać pewne odłony jego życia obozowego.

W czasie pobytu w obozie w Dachau ks. Stefan wraz z jezuitą klerykiem Kazimierzem Chudym był inicjatorem powołania do życia poufnego ruchu religijnego, zwanego *Legionem Chrystusa*. W obozowym języku zwany był on także *Porozumieniem* albo *Świętym Sprzymierzeniem*. Wizja ruchu została stworzona prawdopodobnie już w 1943 r., natomiast spisanie jego celów nastąpiło na początku 1945 r.

Choć trudno w to uwierzyć, to ks. Stefan pobyt w więzieniach i obozach odczytywał jako wyzwanie duszpasterskie. Współwięźniowie, szczególnie duchowni, wspominali niejednokrotnie, że ks. Stefan traktował obóz jak swoją parafię. Kapłan diecezji wrocławskiej, współwięźnień, ks. Tadeusz Sukiennik, tak po wojnie wspominał ks. Stefana: *Z ks. Wincentym Frelichowskim zetknąłem się bezpośrednio na I sztabie bloku 28. Szare, smutne życie wypełniało każdy dzień obozu. Więźniowie zmęczeni pracą, zgłodniali chciwie spożywali lichą strawę obozową i wyczekiwali na schyłek dnia, by złożyć zbolale kości na pryczy obozowej. Każdy był zajęty sobą, myślał tylko o zaspokojeniu głodu. Dzień tu przeżyć było wielką rzeczą. Ks. Wincenty umiał się wznieść wyżej, ponad to szare życie obozowe. Na środku izby stał duży piec, za nim można było się ukryć. I tutaj jeden z kapłanów, przeważnie ks. Wincenty, sprawował ofiarę Nowego Zakonu. Reszta kolegów, przeważnie kapłanów, siedziała przy stołach, mając przed sobą menażki i kubki – na wszelki wypadek kontroli władz, lecz w skupieniu i duchu katakumbowym uczestniczyła w ofierze Mszy św. Ks. Wincenty obóz uważał za swoją parafię, pamiętał, że dobry pasterz idzie szukać owieczek.*

W końcu listopada 1944 r. zaczęła się szerzyć w obozie w Dachau epidemia tyfusu plamistego, połączona z krwawą biegunką. Chorych więźniów starano się jak najszczelniej izolować od reszty obozu, tworząc swoiste „baraki śmierci”. Mimo surowych zakazów ks. Stefan śpieszył z ludzką i kapłańską posługą umierającym współwięźniom. Po pewnym czasie sam się zaraził i zmarł 23 lutego 1945 r. Tak śmierć ks. Stefana przypomina współwięźnień, jezuita, o. Adam Kozłowiecki, po wojnie misjonarz i kardynał w Zambii, obecnie kandydat na ołtarze: *Zmarł na tyfus ks. Stefan Frelichowski z diecezji chełmińskiej, lat 32. Kapłan idealny, zmarł jako ofiara gorliwości duszpasterskiej. Nie zważając na niebezpieczeństwo zarażenia się, chodził nielegalnymi drogami na bloki tyfuśników, aby nieść im pociechę religijną i ratować dusze. Zaraził się wkrótce sam i padł jako męczennik swego kapłańskiego obowiązku.*

Śmierć ks. Stefana wywołała pośród współwięźniów poruszenie. Odajmy głos siostrze Marcjannie: *Pamiętam, jak pod koniec sierpnia*

przyjechał do nas późniejszy biskup, ks. Bernard Czapliński i przywiózł pośmiertną maskę Wicka. Zrobił ją Stanisław Bieńka, student medycyny, który także od początku wojny włączony był po różnych obozach. Dwa miesiące przed śmiercią brata pracował w rewirze chorych na tyfus. Z bratem znali się jeszcze sprzed wojny, ponieważ on także był harcerzem. W ostatnich dniach, kiedy Wicek przychodził pomagać chorym, i potem, kiedy leżał już chory, często ze sobą przebywali. Po śmierci brata zastanawiał się, co ma zrobić, żeby choć cząstkę brata zabrać do kraju. Ponieważ w tym pomieszczeniu było trochę wapna, postanowił zrobić odlew maski. Nigdy wcześniej tego nie robił, ale udało się.

Kiedy rano więźniowie szli do pracy, zawołał ks. Bernarda Czaplińskiego i oznajmił mu, że brat nie żyje. Kiedy więźniowie wracali z pracy, ponownie zwrócił się do ks. Czaplińskiego i zapytał, które z palców księdza są konsekrowane. Wyciągnął z nich dwie cząstki kostek. Jedną z nich zagipsował w masce, drugą natomiast umieścił w kawałku wapna, z którego zrobił mały kawałek kredy. Wieczorem, podczas modlitw za Wicka, księża wpadli na pomysł napisania wspomnień o bracie. Najwięcej natrudzili się przy tym ks. Czapliński i ówczesny kleryk werbistów Marian Żelazek. Ten ostatni spisywał wspomnienia w ubikacji, bo tylko tam można było to niepostrzeżenie czynić. Następnie maskę wraz ze wspomnieniami wyniesiono na plantację i zakopano. Postanowiono, że ten, kto przeżyje, przewiezie zakopane rzeczy do Polski. Po wyzwoleniu obozu były problemy z odszukaniem zakopanego skarbu, jednak w końcu odnaleziono to miejsce. I tak maska trafiła do nas.

Jak widać, dzięki wspomnieniom współwięźniów ks. Stefana możemy odtworzyć ostatnie momenty jego życia oraz to, co się wydarzyło po jego śmierci. Oddajmy głos Stanisławowi Bieńce, który był przy kapłanie kilka godzin przed jego śmiercią: *W dniu 22 lutego 1945 roku wieczorem po apelu, jak przez ostatnie dni, udałem się do bloku zakaźnego, by odwiedzić mego przyjaciela – brata Stefana Wincentego Frelichowskiego. Sanitariusz poinformował mnie, że ks. Frelichowski chory na tyfus płamisty powikłany zapaleniem płuc, jest przez cały dzień nieprzytomny. Przysiadłem na łóżku i po przetarciu mokrą chustką Jego twarzy – zacząłem szeptać, że przyszedłem do niego, mówiąc swoje imię. Po pewnym czasie Stefan otworzył oczy, lekko uśmiechnął się i wyszeptał: Dziękuję ci, braciszku. Ucieszony zacząłem pocieszać go, że wszystko będzie jeszcze dobrze – wtedy On cichutko odezwał się: Bóg ci wynagrodzi – a potem dodał: Ty wrócisz do Polski – a mnie Bóg już wzywa.*

Jeszcze coś bardzo cicho mówił tak, że nie mogłem zrozumieć, wreszcie nieco głośniejszym głosem dodał: Taka wola Boga naszego. I następnie dość spokojnie usnął. Posiedziałem chwilę na łóżku – kiedy stwierdziłem, że dość spokojnie oddycha przez sen – pożegnałem go, bo był już termin opuszczenia obcego bloku, gdyż za chwilę następowała nocna cisza. Następnego dnia rano sanitariusze przynieśli ciało zmarłego przed świtem śp. Stefana do Totnekammer (trupiarni obozowej, gdzie ostatnie ponad 2 lata musiałem pracować).

Ksiądz Stefan zmarł więc w godzinach porannych 23 lutego. Bardzo szybko informacja o jego śmierci dotarła do współwięźniów. Postanowiono przetrzymać jego ciało, aby wieczorem mogli się oni z nim pożegnać. Dodajmy, że w ostatnich miesiącach istnienia obozu w Dachau zdarzały się przypadki wystawiania w trumnie w obozowej kostnicy ciał zmarłych współwięźniów. Działo się to jednak poza wiedzą władz obozowych, a poza tym trzeba było przekupić rewirowych. I tym razem udało się. Wieczorem 23 lutego 1945 r. spora grupa więźniów przyszła do kostnicy obozowej, aby tego dnia pożegnać w sumie trzech zmarłych księży: ks. Richarda Henkesa, ks. Zygmunta Mikołajewskiego oraz ks. Stefana Frelichowskiego.

Oddajmy ponownie głos Stanisławowi Bieńce: *Umówiliśmy się, że wieczorem po apelu zorganizujemy w ścisłej tajemnicy przybycie kilkunastu księży, by mogli się pożegnać naszego świętego przyjaciela przed odwiezieniem w dniu następnym do krematorium. W godzinach popołudniowych odlałem z negatywu maskę gipsową twarzy śp. Stefana, gdzie wmurowałem jedną kostkę, a drugą spreparowałem osobno. Wieczorem po apelu przybyło ok. 30 księży i kilku więźniów cywilnych, tak że w maleńkiej Totenkammer zrobił się tłok. Z plantacji przyniesiono kilka kwiatów i położono na ciało śp. Stefana Frelichowskiego, przykrytego prześcieradłem. Po krótkich modłach pojedynczo rozeszli się wszyscy do swoich bloków, a ja przykryłem trumnę deskami, by następnego dnia zabrano tak Sługę Bożego Stefana Wincentego Frelichowskiego do krematorium.*

Informacja o śmierci ks. Stefana dotarła do najbliższej rodziny w Toruniu dopiero po kilku miesiącach. Siostra Marcjanna wspominała ten moment następująco:

Mieszkanie było wysprzątane, wszystko czyste i przygotowane na jego powrót. Każdego dnia go oczekiwaliśmy. W prasie czytaliśmy o wyzwolanych obozach. Czytaliśmy także o wyzwoleniu Dachau. Każdy dzwonek budził naszą nadzieję. Mamusia była przekonana, że powróci na jej imieniny, na dzień 29 lipca, kiedy w Kościele wspomniano

Martę. Snuła nawet plany, jak to będzie, kiedy on przyjdzie: Ja na pewno będę myła podłogę, dzwonek, wejdzie Wicek, uniesie mnie do góry i uściska.

Pamiętam, jak w pierwszy piątek sierpnia mamusia poszła do zakrystii, w której był ks. Zygfryd Kowalski. Zapytała go, co się dzieje, że Wicek jeszcze nie wraca. Tak wielu już powróciło. Pamiętam, że czytaliśmy o powrotach księży z różnych obozów w „Przewodniku Katolickim”. Odpowiedział mamusi, że najlepiej będzie, jeśli uda się do kościoła św. Jakuba, bo tam wrócił właśnie z obozu ks. Plewa i on udzieli nam dokładnej informacji. Gdy mamusia wróciła do domu, jedliśmy właśnie śniadanie. Kiedy powtórzyła nam słowa ks. Kowalskiego, powiedziałam, że ja pójdę do wspomnianego księdza. Kiedy wychodziłam, mamusia przypominała mi jeszcze: „– Tylko nie zapomnij kupić pięciu guzików do sutanny”. W kościele odszukałam księdza i usłyszałam, że Wicek nie żyje.

Potem zastanawiałam się, jak ja mam to powiedzieć rodzicom. Poszłam do kościoła NMP i porozmawiałam z ks. Mykowskim i ks. Kowalskim. Powiedzieli mi, że mam iść do domu i że oni zaraz przyjdą. Jak ja jednak miałam iść do domu i powiedzieć rodzicom, że ich trzeci syn nie żyje. Poszłam po mamusi siostrę, która mieszkała na ul. Słowackiego. Rodzice przeczuwali już smutną wiadomość. Tatuś otworzył nam drzwi, mamusia klęczała i modliła się przed obrazem Serca Jezusowego. Padły pytania: „– I co? Jak tam?” Wcześniej ustaliliśmy z cicią, że powiemy: „– Wicek żyje, ale jest chory. Potrzebna mu jest jakaś rekonwalescencja, a zresztą to przecież jeszcze wielu nie powróciło”. Tatuś pociągnął mnie jednak do drugiego pokoju i powiedział: „– Mów prawdę”. Wyznałam, że Wicek nie żyje. Wtedy tatuś podszedł do mamusi, objął ją i powiedział: „– Widzisz, Martusiu, nie dane nam było dożyć powrotu trzeciego syna. Wicus nie żyje, ale taka była wola Boża”.

Pamięć o ks. Stefanie była zachowywana w kilku środowiskach. Pierwszym było oczywiście środowisko rodzinne. Jego rodzice oraz żyjące jeszcze siostry w sposób naturalny pamiętały o nim. Szczególne miejsce zajmowała tu najmłodsza siostra ks. Stefana, Marcjanna. Dzięki jej wspomnieniom wiemy, że w miarę rodzącego się kultu i oni sami musieli się także uczyć innego spojrzenia na osobę ks. Stefana. W rozmowie przypomniła kiedyś spotkanie w Pelplinie: *Franciszkanin, przed którym składaliśmy zeznania w trakcie procesu, zapytał się mnie: A ty jak modlisz się za wstawiennictwem brata? Odpowiedziałam, że ja się*

wcale nie modlę do brata. A on na to: Jak to się nie modlisz do brata? Przecież my wszyscy tu obecni modlimy się, prosząc, aby za jego życie wyniósł go Bóg na ołtarze? Uważałam, że ja jako najbliższa jego rodzina nie powinnam się modlić do niego. Od tego dnia zaczęłam się modlić. Tatuś już w tym czasie nie żył. Myślę, że my z mamą spojrzaliśmy od tego momentu na Wicka inaczej.

Innym środowiskiem, które pamiętało ks. Stefana, byli jego współwięźniowie, głównie kapłani. Krótco po jego śmierci, jeszcze w obozie w Dachau, ks. Bernard Czaplinski oraz kleryk Marian Żelazek spisali o nim wspomnienia. Szczęśliwie przetrwały one nie tylko wojnę, ale zachowały się do dnia dzisiejszego. Poza tym spora grupa księży z różnych diecezji w Polsce, która przeżyła obóz w Dachau, dzieliła się świadectwem życia ks. Stefana. Wspomnieć tu trzeba przede wszystkim postać ks. Bernarda Czaplinskiego (1908–1980). Po powrocie z obozu stał się bliskim przyjacielem rodziny Frelichowskich i to on rozpalał ogień pamięci ks. Stefanie. Już w 1947 r., czyli w dwa lata po zakończeniu wojny, opublikował swoje wspomnienia o przyjacielu. Przypomnijmy, że od 1948 r. był on biskupem pomocniczym, a następnie od 1973 r. biskupem ordynariuszem diecezji chełmińskiej. Wiele roczników, które po wojnie kończyły seminarium duchowne w Pelplinie, poznały ks. Stefana właśnie poprzez jego świadectwo.

Trzecim środowiskiem, które nie zapomniało o ks. Stefanie, to byli harcerze. Zaraz po wojnie byli to przede wszystkim ci, którzy spotkali się z nim w okresie przedwojennym. Pamięć nie ograniczyła się tylko do nich. Świadectwo o życiu harcerza ks. Stefana przekazywano młodym skautom. Ciekawe, że pomimo różnych obiektywnych trudności i wyzwań, które przeżywało harcerstwo w okresie po II wojnie, pamięć o kapłanie męczenniku i harcerzu, przetrwała w tym środowisku.

W 1961 r. w diecezji chełmińskiej podjęto decyzje o rozpoczęciu starań zmierzających do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Stefana. 7 marca 1963 r. prymas Polski Stefan Wyszyński wydał zezwolenie na wszczęcie procesu informacyjnego. Po powstaniu w 1992 r. diecezji toruńskiej biskup Andrzej Suski przejął jurysdykcję w sprawie procesu beatyfikacyjnego. 18 lutego 1995 r. miało miejsce zamknięcie dochodzenia diecezjalnego w sprawie beatyfikacji Sługi Bożego. Ks. Stefan Wincenty Frelichowski został zaliczony w poczet błogosławionych przez papieża Jana Pawła II podczas pielgrzymki do Torunia, która miała miejsce 7 czerwca 1999 r. 22 lutego 2003 r. bł. ks. Stefan został ogłoszony patronem u Boga polskich harcerzy.

BIBLIOGRAFIA

Źródła publikowane

- Gajdus W., *Nr 20998 opowiada*, Pelplin 2001. ■ Korszyński F., *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1957. ■ Kozłowiecki A., *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939–1945*, Kraków 1995. ■ Malak H., *Klechy w obozach śmierci*, Londyn 1961. ■ *Wspomnienia o bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, oprac. R. Zadura, Toruń 2009. ■ *Z Chrystusem do Zmartwychwstania*, [Dachau 1945], faksymile rękopisu.

Teksty bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego

- Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Listy obozowe*, wyd. M. Nędzewicz, Toruń 2005. ■ Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Kazania, Konferencje, Artykuły*, oprac. M. Wróblewski, Toruń 2009. ■ Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Pamiętnik*, red. W. Miszewski, J. Grodzicka, W. Rozynkowski, D. Żurański, Toruń 2003. ■ Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski, *Rozważania na tle Ewangelii*, oprac. W. Rozynkowski, Toruń 2019. ■ *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego z lat 1940–1945*, wyd. s. S.A. Hayward OCD, Toruń 2017.

Opracowania

- Grochowski Z., *Błogosławiony ksiądz phm. Stefan Wincenty Frelichowski. Patron Harcerzy Polskich i ... 410 zadań i rozwiązań*, Toruń 2014. ■ Grodzicka J., *Lekarstwo Miłosierdzia, czyli wspólny mianownik doświadczenia nieuleczalnej choroby i uzdrowienia*, Poznań 2016. ■ Hayward S.A., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski a obóz koncentracyjny*, Opole 2019. ■ *Nasz Wicek: harcerz, kapłan, męczennik*, oprac. A. Zapatoczny, Warszawa 2013. ■ Nędzewicz M., *Sługa wierny. Zarys biograficzny ks. Kazimierza Chudego SJ*, Toruń 2002. ■ Oder S., *Guziki sutanny. Błogosławiony S.W. Frelichowski w opowieści postulatora procesu beatyfikacyjnego*, Warszawa 2017. ■ Ormiński H., *Sługa Boży ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski*, Kartuzy 1995. ■ Piszcz E., *Sługa Boży Wincenty Frelichowski*, [w:] *Polscy święci*, t. 12, red. J.R. Bar, Warszawa 1987. ■ Podlaszewska K., *Sługa Boży ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 1998. ■ Rozynkowski W., *Błogosławieni: m. Maria Karłowska i ks. Stefan Wincenty Frelichowski*, [w:] *Jubileusz Diecezji Toruńskiej*, red. W. Rozynkowski, P. Borowski, Toruń 2017. ■ Rozynkowski W., *Błogosławiony ksiądz Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 2018. ■ Rozynkowski W., *Droga krzyżowa z błogosławionym księdzem Stefanem Wincentym Frelichowskim*, Częstochowa 2019. ■ Rozynkowski W., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski jako wychowawca w świetle własnych pism*, „Paedagogia Christiana”, t. 1(11): 2003. ■ Rozynkowski W., *Kapłan Błogosławieństw. Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski*, „Paedagogia Christiana”, t. 2(10), 2002. ■ Rozynkowski W., *Korespondencja obozowa bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, „Biuletyn Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i Bł. księdza Stefana Wincentego Frelichowskiego w Toruniu, Materiały”, nr 7, Toruń 2003. ■ Rozynkowski W., *Ks. Stefan Wincenty Frelichowski – przyczynek*

do charakterystyki życia wewnętrznego błogosławionego, [w:] *20 lat Diecezji Toruńskiej. Kościół w służbie Bogu i człowiekowi*, red. D. Zagórski, K.Ż. Sztylc, Pelplin 2012. ■ Rozynkowski W., *Ks. Stefan Wincenty Frelichowski u początków parafii św. Antoniego w Toruniu – nowe wątki do biografii Błogosławionego*, [w:] *Veritas cum caritate – intellegentia cum amore*, red. Cz. Rychlicki, I. Werbiński, Toruń 2011. ■ Rozynkowski W., „*Nie siedzę beczynnje...*”. *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski przed wstąpieniem do seminarium*, „*Paedagogia Christiana*”, t. 2(80): 2001. ■ Rozynkowski W., *O domu rodzinnym bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, „*Paedagogia Christiana*”, t. 1(19): 2007. ■ Rozynkowski W., *O życiu seminaryjnym w „Rozważaniach na fle Ewangelii” bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, „*Theologica Thoruniensia*”, t. 5: 2004. ■ Rozynkowski W., *Radosnym Panie! O bł. ks. Stefanie Wincentym Frelichowskim*, Toruń 2004. ■ Rozynkowski W., *Rozmowa z Panią Marcjanną Jaczkowską, siostrą bł. ks. Stefana Frelichowskiego*, „*Toruńskie Wiadomości Kościelne*”, nr 1–2 (44–45): 2003. ■ Rozynkowski W., *Ukryta postać św. Józefa w Rozważaniach bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego*, „*Kaliskie Studia Teologiczne*”, t. 8: 2009/2010. ■ Rozynkowski W., „*ZEW*” – *projekt starszoharcerskiego piśma Chorągwi Pomorskiej*, [w:] *Z dziejów prasy harcerskiej w kraju i na obczyźnie*, red. W. Kukła, M. Szczerbiński, Gorzów Wielkopolski 2003. ■ Zbiciak J., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski. Ku duchowej dojrzałości*, Warszawa 2014 ■ Zadura R., *Błogosławiony ks. Stefan Wincenty Frelichowski (1913–1945)*, Toruń 2006.